

Tadeusz Bartoś

Niezmienne prawo wielkiej śmierci. Otto Kulka, *Pejzaże metropolii śmierci*. Komentarz

Autor, historyk, czeski Żyd, po latach wraca do wspomnień z dzieciństwa, pobytu w obozie Auschwitz. Wspomnienia z tamtych czasów nagrywa przez dziesięć lat, od 1991 do 2001 r. Komponuje z nich dziesięć rozdziałów książki, trzy następne to wyimki z pamiętników zapisywanych w późniejszych latach.

W roku 1978 odwiedza obóz, w którym przebywał jako dziesięcio- i jedenastoletnie dziecko w latach 1943–1944. Wspomina: Birkenau, pustka, martwa przestrzeń, kiedyś pełna tysięcy ludzi. Zwiedza miejsca, w których był, i miejsca, w których nie był, krematoria. Wspomina swoich znajomych, którzy tam trafili.

* * *

Po przyjeździe z Theresienstadt trafia do obozu rodzinnego (Familienlager), dziwnego tworu Auschwitz. Nie przeprowadzano tam selekcji. Nie golono głów, nie zmieniano ubiorów, pozostawiono całe rodziny. Kwitło życie kulturalne, prowadzono szkołę – pamięta lekcję o wojnach perskich. Wystawiano sztuki, urządzano koncerty chóru, opery, skecze, pozwalano sobie na wisielczy humor; wszystko po niemiecku. Widzami byli esesmani, Mengele, inny lekarz – Lucas.

Długo nie wiadomo, skąd ów Familienlager pośrodku miasta śmierci. Po latach okazało się, że był to obóz pokazowy na potrzeby Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, aby ten mógł stwierdzić, iż więźniowie mają się nie najgorzej. Obóz zlikwidowano po pozytywnym raporcie Czerwonego Krzyża z inspekcji Theresienstadt; działania na pokaz stały się zbędne.

* * *

Niewiele zapamiętał z okropności tego świata. Stosy ciał, skóra i kości, co noc wyrzucano pod barak – to w nim pozostało, wiele innych spraw nie zachowało się w pamięci. Nie odczuwał dysonansu. Nie znał innego świata. W pierwszym znanym świecie wszystko jest oczywiste.

Śmierć była podstawowym składnikiem rzeczywistości, codziennym elementem życia ludzi w sąsiedztwie krematoriów. Wiedział, że nikt nie ujdzie żywy. „Zagadką, która nas trapiła, mnie szczególnie, zagadką, jak to się dzieje, że żywi, którzy w tak wielkiej liczbie ciągną długimi kolumnami i wchodzą do tych bu-

dynków z czerwonej cegły i o spadzistych dachach, zamieniają się w płomień, w światło i dym, a potem nikną i przepadają w tych ciemniejących niebiosach”¹.

To było jego jedyne dzieciństwo, okres fascynacji, odkrywania świata. Zachował z Auschwitz najpiękniejsze wspomnienia – pogodny dzień, oglądanie nieba, samolociki skojarzone z dymem krematoriów. Wracał niezmiennie do tych chwil, najszcześniejszych chwil życia.

* * *

Chór prowadził Imre. Śpiewali *Odeę do radości* Beethovena, w długim pustym baraku o specyficznej akustyce; ich śpiew towarzyszył „procesjom ludzi w czerni, które powolutku znikają w wejściach do krematoriów”. Czy to była kpina chórmistrza, czy jakiś inny motyw – tego nie wiedział. Uniwersalny hymn wszystkich wierzących w godność człowieka, w wartości humanistyczne, rozbrzmiewał w metropolii śmierci. Akt najwyższego sarkazmu? „Prywatna rozrywka osoby mającej władzę nad naiwnymi istotami i wpajającej im naiwne wartości, wartości wzniosłe i cudowne, chociaż doskonale wie, że te wartości nie mają sensu, zastosowania ani znaczenia”?

Zawsze chciał wierzyć, że nie, że to był protest chórmistrza, i ciągle chce w to wierzyć; ta wiara wpłynęła na niego samego, choć nie wie, czy nie ulega złudzeniu i nie przekazuje go innym.

W szpitalu poznaje Herberta. Od niego dostał *Zbrodnię i karę*, pierwsze wielkie dzieło, jakie przeczytał. Herbert opowiadał mu o Szekspirze, Beethovenie, Mozarcie. Auschwitz był dla niego inicjacją w kulturę wysoką, w wartości humanistyczne.

Pierwszy raz spotyka się z własną śmiercią, gdy podaje zupę wujowi i dotyka drutów. Myśli, że nie żyje, ale ktoś go odczepił. Zrozumiał, że śmierć nic nie zmienia. Drugi raz – podczas ewakuacji obozu, przy selekcji nadających się do pracy w Niemczech; przeszedł przez nią pozytywnie, choć miał jedenaście zamiast piętnastu lat; przepuścił go okrutny esesman Bundtrock, zwany buldogiem; cud się nie powtórzył, po jakimś czasie został zawrócony do obozu.

Marzec 1944 r. – likwidacja obozu rodzinnego. Jedna noc. Posłali go do krematorium, wyrok jednak odroczone. Cały czas wierzy w ocalenie. Co noc wraca do niego sen o ucieczce, ucieka pociągami i odsyłany jest z powrotem. Ma nadzieję, chociaż w nią nie wierzy.

* * *

Esencja koszmaru Auschwitz – niezmiennie prawo wielkiej śmierci – odcisnęło na nim nieusuwalne piętno, stanowiło doświadczenie formacyjne fundujące całość postrzegania i przeżywania świata, doświadczenie osobliwe: „dane [mu]

¹ Otto Dov Kulka, *Pejzaże metropolii śmierci. Rozmyślenia o pamięci i wyobraźni*, tłum. Michał Szczubiałka, Wołowiec: Czarne, 2014. Korzystałem z udostępnionego mi komputeropisu.

było odczuć całą surowość tego prawa, swego rodzaju straszliwej sprawiedliwości mielącej wszelkiego rodzaju małe zło w młynie przerastającego wszystko zła, która za nim stoi". Było w tym pogodzenie się, uznanie za oczywiste, naturalne, tworzące spójną całość, przyjęcie jako pierwotnej informacji, która nie potrzebuje utwierdzenia. Horyzont wszystkiego.

Wiele lat później zrozumiał, co wtedy odczuwał. Niezmienne prawo musi się wypełnić, wszelki bunt jest daremny, może być jedynie odroczeniem. Tkwiła w nim „potężna i straszliwa chęć powrotu [...], poddania się porządkowi i strasz-nemu prawu, które za nim stoi”.

* * *

Niezmienne prawo wielkiej śmierci było prawem jego życia, a śmierć była domem jego dzieciństwa: „Pozostałem w metropolii, pozostałem więźniem tej metropolii, niezmiennego prawa, które nie pozwala na ratunek, na naruszenie straszliwej «sprawiedliwości», na mocy której Auschwitz musi pozostać Auschwitz. Dlatego niezmienne prawo nadal mnie obowiązywało i nadal tkwiłem w jego władzy, o czym w istocie się przekonałem, wróciwszy tam dziesiątki lat później”.

Kiedy wszedł tam, gdzie nie miał „zaszczytu” wstąpić wtedy, w ruiny komór gazowych, wypełniło się to prawo; „zakończyła się odyseja, w której byłem niezbywalnie obciążony tym miejscem i z nim złączony”. Musiał tam powrócić, wrócić do siebie – *redi ad seipsum*. Pozostał tam na zawsze, bo to jego jedyny świat. W Auschwitz zatrzymał się dla niego czas.

* * *

Przemoc, tortury to codzienność obozów. Czy pozostały tego ślady w jego pamięci? Prawie nic; musi się skupić, by przywołać obrazy, wyodrębnić coś, co można by nazwać przemocą. Pamięta publiczne wymierzanie kary, coś widmowego przetrwało w jego umyśle. Obrzęd publicznego wymierzania kary wobec uchylającego się od pracy.

Najpierw gra wstępna, rozrywka, okładanie laskami, karany wykonuje dziwny taniec, skacze, łapie się po głowie, rękach, następnie zostaje przywiązany do kozła i bity pejcami. Akt sprawiedliwości. „To, co ta scena osadziła w mojej pamięci, sprowadza się do poczucia osobliwej «sprawiedliwości», która tkwiła w tym wszystkim; poczucia, że było to urzeczywistnienie zagadkowego «porządku» przenikającego codzienne życie obozu. Ofiara i oprawcy, lub może kaci i bicze sprawiedliwości, na które skazano więźnia, tworzyli jak gdyby jeden system, w którym nie da się odróżnić, oddzielić ofiary od wykonawców kary”.

Zaczął tak myśleć pod wpływem opowiadania Franza Kafki *Kolonia karna*. „Wezbrało we mnie to samo poczucie sprawiedliwości, wywołane precyzją i niedorzecznością ceremonii opisaną w opowiadaniu Kafki, ceremonii mającej charakter obrzędu wymierzania ezoterycznej sprawiedliwości, obrzędu osądzania

przestępcy i wykonywania kary za pomocą mechanicznego aparatu w systemie karnym, który jest bytem samoistnym i samocelowym” (skazany poddawany był śmiertelnym torturom przez specjalnie skonstruowaną maszynę, ryjącą na jego ciele treść nakazu, który przekroczył)².

Frapujące jest poczucie słuszności przyznane oprawcom. Osobliwa sprawiedliwość uznana za to, co pierwotne, jakby przedustawne. Wymierzanie kary staje się sposobem organizacji życia społecznego, zarządzania światem. Wina sięga skazanego na zasadzie społecznego lustra³. Karanie logicznie zakłada istnienie wina, skoro mnie karzą, musi istnieć tego przyczyna. Skoro kara jest nieuchronna i zawsze w takim przypadku wymierzana, wykonywanie kary na mocy samego tego czynu jest świętym aktem sprawiedliwości. Skazany z *Kolonii karnej* nie wie jednak, że został skazany i nie zna wyroku. Jedenastoletnie dziecko też nie wiedziało – świat Auschwitz to dla niego świat oczywistości. Mechanizm doskonały.

Fryderyk Nietzsche, opisując archaiczne prawo wina, pochodzące od bycia winnym komuś czegoś, zwraca uwagę, że formą dochodzenia sprawiedliwości od dłużnika było prawo do ciała, do przyjemności z tortury. Podobnie więc, jeśli tortura to kara, musi istnieć też wina, musi istnieć dłużnik. Wymierzający kary naziści traktowali swe ofiary jako dłużników. W czym zawiniły ofiary, jaka była wina Żydów, jaki dług zaciągnęli u Niemców? Skrupulatnie wyjaśnia to doktryna nazistowska. Pisze Nietzsche o archaicznym prawie sprawiedliwości – nie jest on chwałką, jedynie opisuje genealogię moralności: „Wyjaśnijmy sobie logikę tej formy wyrównywania [długu]: jest ona dość zadziwiająca. Zamiast korzyści bezpośrednio rekompensującej szkodę (a więc zamiast wyrównania w złocie, ziemi, wszelkiej posiadłości), wierzycielowi zostaje przyznane, jako spłata i wyrównanie, [prawo] do swego rodzaju satysfakcji – do satysfakcji płynącej stąd, że może on bez skrpułów dawać upust swej mocy na pozbawionym mocy [dłużniku], do

² Kafka, pisała Hannah Arendt, „rozwinął w sobie niesamowity dar przewidywania, który nawet po blisko czterdziestu latach pełnych wydarzeń bez precedensu nie przestaje nas dzisiaj zdumiewać [...]. Zagadka Kafki [...] nadal jest niepojęta; polega ona przede wszystkim na zawrotnym odwróceniu ustalonego stosunku pomiędzy przeżytym doświadczeniem a myślą. Podczas gdy my zazwyczaj kojarzymy bogactwo konkretnych szczegółów i dramat zawarty w akcji z uprzednio przeżytym doświadczeniem danej rzeczywistości, a element abstrakcji przypisujemy procesom myślowym jako cenę zapłaconą za ich porządek i precyzję, Kafka siłą czystej inteligencji i genialnej wyobraźni zdołał z minimum abstrakcyjnego przeżycia stworzyć rodzaj krajobrazu myślowego, który – nie tracąc nic z precyzji – zachowuje całe bogactwo, różnorodność i wszystkie elementy dramatu, jakie cechują «rzeczywiste» życie” (Hannah Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. Mieczysław Godyń, Wojciech Madej, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia, 2011, s. 14–15).

³ „Dopatruję się w nieczystym sumieniu – pisze Fryderyk Nietzsche – głębokiego schorzenia, któremu musiał człowiek ulec pod naciskiem bardziej gruntownego ze wszystkich przeobrażeń, jakich w ogóle doznał – pod naciskiem, które nastąpiło, gdy ostatecznie uznał się za zamkniętego w zakłętym kręgu społeczeństwa i [gwarantowanego przez nie] pokoju” (Friedrich Nietzsche, *Z genealogii moralności*, tłum. Grzegorz Sowiński, Kraków: Wydawnictwo UJ, 2011, s. 83).

rozkoszy *de faire le mal pour le plaisir de le faire*, do uciechy w zadawaniu gwałtu: tym wyżej cenionej, im niżej w porządku społecznym stał sam wierzyciel, któremu łącznie mogła się ona jawić jako najwyśmienitszy kąsek, ba, jako przedsmak [bycia osobnikiem] wyższej rangi [...]. Wyrównanie zasadało się więc na nakazie okrucieństwa i prawie do okrucieństwa”⁴.

* * *

Każde ludzkie zachowanie jest wyrazem przystosowania do otoczenia. O strategiach adaptacyjnych w instytucjach totalnych pisał Ervin Goffman. Pierwsza z nich to „takytyka sytuacyjnego wycofania się”. Zwracanie uwagi tylko na to, co dotyczy własnego ciała. Zanik interakcji – regresja, ostra forma depersonalizacji. Druga strategia to nieprzejednanie. Przeciwwstawianie się instytucji, ciągle nieakceptowanie, co wymaga dobrej orientacji w jej funkcjonowaniu i oznacza – paradoksalnie – rodzaj głębokiego zaangażowania. Trzeci typ reakcji to kolonizacja, „znalazł tu dla siebie dom”, „nigdzie nie miał tak dobrze jak tu”, pozwala na stworzenie własnej przestrzeni życia, złagodzenie napięcia między światem instytucji totalnej a światem zewnętrznym. Czwarta, ostatnia strategia, to totalne nawrócenie. Wejście w rolę pensjonariusza idealnego, nastawienie moralizatorskie, czarno-białe, gorliwość, współpraca z personelem. Byli i tacy więźniowie obozów koncentracyjnych, którzy „przejmowali słownictwo gestapowców, ich charakterystyczną postawę, styl ubioru i sposób okazywania agresji”⁵.

* * *

Oficer z *Kolonii karnej* mówi: „Podstawowa zasada, według której wydaję orzeczenia, brzmi: wina jest zawsze niewątpliwa”. W opowieści Kulki esesmani wymierzili karę chłosty więźniowi po przyłapaniu go na tym, że ukrył się w toalecie i nie poszedł do pracy. W *Kolonii karnej* skazanym jest ordynans pewnego kapitana: „Dziś rano – mówi oficer – pewien kapitan złożył doniesienie, że ten człowiek, który został mu przydzielony jako ordynans i sypia pod jego drzwiami, zasnął. Jego obowiązkiem jest mianowicie wstawać przy uderzeniu każdej godziny i salutować przed drzwiami kapitana. Obowiązek, rzecz jasna, nie ciężki, a konieczny, gdyż ów człowiek powinien być zawsze rześki, tak do czuwania, jak i do usługi. Wczorajszej nocy kapitan chciał sprawdzić, czy ordynans wypełnia swój obowiązek. Z uderzeniem drugiej godziny otworzył drzwi i znalazł go skulonego we śnie. Poszedł po pejcz i uderzył go w twarz. Zamiast teraz wstać i prosić o przebaczenie, ten człowiek chwycił swego pana za nogi, potrząsnął nim i zawołał: – Odrzuć pejcz, bo cię pożrę! – Oto jest treść sprawy. Kapitan przyszedł do mnie przed godziną, spisałem jego zeznania i od razu wydałem wyrok.

⁴ *Ibidem*, s. 61.

⁵ Ervin Goffman, *Instytucje totalne*, tłum. Olena Waśkiewicz, Jacek Łaszcz, Sopot: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2011, s. 68–70.

Potem kazałem nałożyć temu człowiekowi łańcuchy. Wszystko to było bardzo proste. Gdybym tego człowieka najpierw wezwał i wybadał, powstałoby tylko zamieszanie. On by kłamał, a gdyby mi się udało zbić te kłamstwa, zastąpiłyby je nowymi kłamstwami, i tak dalej. Ale teraz go trzymam i już go nie puszcę”⁶.

Oficer wspomina dawne czasy. Kiedyś egzekucja miała uroczysty charakter; była rodzajem rytu, świętem sprawiedliwości: „Jakże inaczej wyglądała dawniej egzekucja! Już na dzień przed straceniem cała dolina była pełna ludzi; wszyscy przychodzili tylko po to, aby się przypatrzeć; wczesnym rankiem zjawiał się komendant ze swymi damami, fanfary budziły cały plac obozowy; ja składałem meldunek, że wszystko jest gotowe; towarzystwo, w którym nie mogło zabraknąć żadnego wysokiego urzędnika, ustawiało się wokół maszyny; ten stos trzciniowych krzesel jest mizerną pozostałością z owych czasów. Świeżo wyczyszczona maszyna błyszczała, niemal do każdej egzekucji brałem nowe części zastępcze. Pod spojrzeniem setek oczu – wszyscy widzowie, aż tam, do wzgórz stali na czubkach palców – komendant sam układał skazańca pod broną. Czynność, którą dzisiaj ośmiela się wykonywać zwykły żołnierz, należała dawniej do mnie, przewodniczącego sądu, i była czynnością zaszczytną. I teraz zaczynała się egzekucja! Żaden fałszywy ton nie zakłócał pracy maszyny. Wielu nawet już nie patrzyło, lecz leżało w piasku z zamkniętymi oczami. Wszyscy wiedzieli: Teraz staje się zadość sprawiedliwości”⁷.

Oto wewnętrzna logika obozu zagłady. Uroczysty, podniosły charakter, rytualizacja, atmosfera odświętności. „Zadawanie cierpienia – pisał Nietzsche – jest w najwyższym stopniu dobroczynne; poszkodowany (ten, któremu ktoś coś był winny) zamieniał stratę i związaną z nią przykrość na nadzwyczajną przyjemność: na zadawanie cierpienia – prawdziwe święto”⁸.

Tkwi tu jedna z tajemnic ludzkiej psychiki, przyjemność zabijania – za tę przyjemność wiele by dał ten, który poznał smak krwi. O miłości do wojny pisał James Hillman w książce *Terrible Love of War*⁹, w programach telewizyjnych mówił o wyznaniach żołnierzy, którzy nigdy w życiu nie widzieli tak pięknych rzeczy jak wybuchająca bomba. Opowiadał o żołnierzach powracających z wojny i o ich poczuciu nie-życia w porównaniu z intensywnością wojny. Przeżyli tam coś najgłębszego, czego nie sposób wyrazić, co było najważniejszym doświadczeniem ich życia. Terror i piękno w jednym. Odczuwali niewypowiedzianą jedność. Ich życie „po” nie było już życiem, doznawali poczucia wypadnięcia, oddalenia od samej istoty, utracenia kontaktu ze źródłem¹⁰.

⁶ Franz Kafka, *Kolonia karna*, tłum. Juliusz Kydryński, <http://www.zwoje-scrolls.com/kafka-ploski/kolonia.htm> (dostęp 31 VIII 2014 r.).

⁷ *Ibidem*.

⁸ Nietzsche, *Z genealogii moralności*, s. 62.

⁹ James Hillman, *A Terrible Love of War*, New York: The Penguin Press, 2004.

¹⁰ *Love and War*, James Hillman (fragment filmu dokumentalnego *The Mystery of Love*, PBS, 2006), <http://www.youtube.com/watch?v=W4EV7w1Zxaw> (dostęp 30 IV 2014 r.).

* * *

Lata sześćdziesiąte. Wzgórze świątynne w Jerozolimie, nagłe przekonanie, że już tutaj był, choć nigdy nie był. Zobaczył drut kolczasty. Wspomnienie, wyparte, wizyty w Auschwitz 1946 r.; jako czternastoletni chłopak zeznawał w procesie zbrodniarzy. Wtedy, na świątynnym wzgórzu, decyduje bezwiednie, że musi tam wrócić. Nieodparta siła ciągnie go do „straszego i niezmiennego prawa”, które trzyma i nie puszcza, którego istota dalej ukrywa się w krematoriach Auschwitz.

Pojawia się patos: Auschwitz to miejsce „gdzie zachodziły wydarzenia kolosalne, gdzie roiło się od ludzi, gdzie śmierć zbierała obfite żniwo, gdzie działa się historia”. Opowiada o tym wszystkim nieporadnie, jest tego świadom. Stara się znaleźć literackie analogie, choć przecież nie jest literatem. Odniesienie do Kafki działa na niego jak kojący balsam. Osobliwość doświadczenia znalazła swoje echo – stąd poczucie ulgi. Pisał kiedyś Antoni Kępiński, porównując doświadczenie ofiar obozów zagłady z przeżyciami schizofreników, że przerażenie, jakie było ich udziałem, predysponowało ich do lepszego zrozumienia doświadczenia więźniów.

* * *

Interioryzacja Auschwitz. Dotknięty przez śmierć, naznaczony, napiętnowany. Czy to rozpacz? Nie, raczej los, przeznaczenie, z góry ukartowany wyrok. Życie w cieniu krematorium, życie zawsze, w każdej minucie, sekundzie, w pracy, w domu, wśród dzieci, rodziny, w czasie wykładu, zawsze. Wszechobecne, wieczne królestwo śmierci było jego rajem, panowaniem, któremu trzeba się poddać, które jest nieubłagane, bo jest panowaniem Ananke, sprawiedliwością i słusnością.

Metropolia śmierci była jego domem, wiecznym miastem, o którym pisał Herbert w swoim *Raporcie z obłązonego miasta*. To miasto przeklęte i zarazem jedyne, będące jedyną obietnicą:

Cmentarze rosną maleje liczba obrońców
ale obrona trwa i będzie trwała do końca
I jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
on będzie Miasto¹¹

Dotknięty śmiercią, przeżywa świat odmiennie, po śmierci nie ma już bowiem życia, po śmierci jest tylko śmierć. Dalsze życie mieszkańców metropolii śmierci nie jest życiem po życiu, jest życiem miasta śmierci, które poszło za nimi, wypalone w duszy, silniej niż cokolwiek. W bliźniaczym do herbertowskiego wierszu pisał Konstandinos Kawafis:

¹¹ Zbigniew Herbert, *Raport z obłązonego miasta*, http://www.hfhrpol.waw.pl/tybet/raport.php?raport_id=277 (dostęp 31 VIII 2014 r.).

Powiedziałeś: Pojadę do innej ziemi, nad morze inne.
 Jakieś inne znajdzie się miasto, jakieś inne miejsce.
 Tu już wydany jest wyrok na wszystkie moje dążenia
 i pogrzebane leży, jak w grobie, moje serce.
 Niechby się umysł podźwignął wreszcie z odrętwienia.
 Tu, cokolwiek wzrokiem ogarnę,
 ruiny mego życia czarne
 widzę, gdzie tyle lat życia przeżył, stracił, roztrwonił.

Nowych nie znajdziesz krain ani morza.
 To miasto pójdzie za tobą. Zawsze w tych samych dzielnicach
 będziesz krążył. W tych samych domach włosy ci posiwieją.
 Zawsze trafisz do tego miasta. Będziesz chodził po tych samych ulicach.
 Nie ma dla ciebie okrętu – nie ufaj próżnym nadziejom –
 nie ma drogi w inną stronę.
 Jakiś swoje życie roztrwonił
 w tym ciasnym kącie, tak je w całym świecie roztrwoniłeś¹².

* * *

Inni autorzy wspomnień z obozów zagłady nie mówią w taki sposób jak Kulka, on nie chciał ich czytać, twierdził, że jego doświadczenie jest inne, że ma prywatną jednoosobową mitologię, którą wytworzył na własne potrzeby, mitologię metropolii śmierci, istniejącą tylko dla niego. Do zinterpretowania osobliwości jego doświadczenia posłużył dialog Józefa K. ze strażnikiem z *Procesu* Kafki: „Proszę mi powiedzieć, przecież to jest brama prawa, a brama prawa jest otwarta dla wszystkich, prawda? Strażnik na to: Tak, to prawda. Następnie człowiek stojący przed bramą prawa zauważa (o ile dobrze pamiętam tekst): «A jednak przez wszystkie lata, przez które tu siedzę, nikt nie przeszedł przez tę bramę». Strażnik skinął głową i rzekł: «Rzeczywiście». Człowiek ten prosi strażnika, aby wytłumaczył mu ten zagadkowy fakt, a strażnik wyświadcza mu tę ostatnią przysługę, mówiąc: «Ta brama jest otwarta tylko dla ciebie, istnieje tylko dla ciebie, a teraz już ją zamknę»¹³.

Wejście przez tę bramę – tylko to mu się udało. Tak rozumie unikatowość swojego doświadczenia niezmiennego prawa wielkiej śmierci. „Nie da się nie mówić o tych sprawach, nie głowić się nad nimi, nie wierzyć w nie, ponieważ bez tej wiary cała pamięć o pejzażach mojego dzieciństwa, pejzażach, gdzie zawsze odnajduję wolność – moją ostatnią i jedyną wolność – byłaby stracona”. Przez całe życie uciekał w obiektywną naukę historii, nie udało mu się jednak uwolnić

¹² Konstandinos Kawafis, *Miasto* [w:] *idem, Wybór wierszy*, tłum. Zygmunt Kubiak, Warszawa: PIW, 1978, s. 59.

¹³ Kulka, *Pejzaże metropolii śmierci...*

od „metropolii”. Straszne i niezmiennie prawo wielkiej śmierci na zawsze pozostało częścią jego jestestwa.

* * *

Sen. Zmartwychwstanie królestwa śmierci, w Wiecznym Mieście, w Ziemi Obiecanej: „Piątek po południu, miasteczko uniwersyteckie w Givat Ram [...]. Cisza i ciche oczekiwanie [...]. Na nadciągającą katastrofę. Na wielką śmierć i jej przenosiny tutaj, do tego kraju i tego miasta – do «wiecznego miasta» i do «ziemi obiecanej» – na zmartwychwstanie królestwa śmierci – tutaj”.

Sen. Musi iść do ratusza w Pradze, zawsze tam musi iść, choć wojna już się skończyła, zawsze musi tam iść, przejść przez żelazną bramę, nie wie, czy to będzie szubienica, czy komin, ale zawsze we śnie tam idzie, do metropolii śmierci.

Inny sen. We śnie pusta komora, siedzą turyści, nikt z nich nie zna Auschwitz z okresu „chwały”, kiedy było pełne tysięcy ludzi. Doktor Mengele tłumaczy funkcję budynku oraz obozu jako przewodnik i znawca tematu. Zadaje mu pytanie, gdzie był przez wszystkie te lata. Odpowiada: Jak to gdzie? Tutaj. Mengele na zawsze pozostał w Auschwitz, on też pozostał tam na zawsze.

Jeszcze inny sen. „Sen o przeżywaniu fizycznego istnienia lub fizycznej obecności Boga – w krematorium; lub może sen o istnieniu Boga i pytaniu o istnienie Boga. Wcale nie było to pytanie, lecz odpowiedź – we śnie, w Auschwitz, w krematorium – sen w stale wracającej scenerii, w który wszedłem przez ruiny krematorium nr II, po prawej stronie torów, naprzeciwko «naszego obozu rodzinnego»”.

* * *

Na koniec apologia Boga. Bóg bezradny rozpacza: „Tam (we śnie) odczułem własnymi zmysłami Boga, który słowem stworzył świat, i był tam również ten drugi i jego królestwo, i był Kain, i była nieznośna rozpacz, którą Bóg czuł w swojej podobiznie, rozpacz, której promieniowanie widziałem w mroku, gdy Bóg skulił się z bólu, w tym śnie, w czasie rzeczywistym wtedy i w czasie teraźniejszym moim i Boga, w przestrzeniach metropolii śmierci”.

Psyche Kulki broni Boga, usprawiedliwia go, czyni bezradnym, bo tylko tak możliwe jest usprawiedliwienie; także Bóg doświadcza regresu, by zrzucić z siebie odpowiedzialność (pierwsza strategia adaptacyjna Goffmana).

Słaby Bóg cierpi w Auschwitz. Podobnie chrześcijanie chętnie widzą swojego Chrystusa w komorze gazowej, współcierpiącego, będącego ofiarą.

Kulka ontologizuje zło, nie unika dualizmu, wiernego towarzysza wyznających monoteizm. Bóg stworzył wielkiego Kaina, który zabił Abła – to także wciele niezmiennego prawa wielkiej śmierci. Świat nie jest tak prosty, jak chciałby prosty monoteizm, dlatego rodzi w swych wyznawcach drugą stronę, stronę cienia, niechciany mrok, królestwo wiecznego prawa wielkiej śmierci. Monoteizm wrażliwszych zawsze staje się dualizmem. Trzeba być bardzo uwznioślonym,

silnie skoncentrowanym na jednym, by w duchu Plotyna widzieć tylko piękno i dobro, by je tylko opiewać.

Monoteizm nie potrafi się bronić. Jest fałszywym tropem.

Słowa kluczowe

śmierć, Auschwitz, miasto, sen, wysoka kultura, strategia adaptacyjna, monoteizm

Abstract

As a child Otto Kulka was in the “family camp” (*Familienlager*) in Auschwitz. Now, many years later Kulka recalls those times. The camp was the place where he matured, got to know the world, had his first contact with great literature, and experienced the happiest moments of his childhood. Kulka discovers that he is still in a way living in Auschwitz, that he had never left that “metropolis of death.” Regularly returning there in his dreams, he reflects on his attitude toward the ubiquitous death, which he perceived as something irremovable, a kind of perpetual, imperative law being fulfilled before his eyes. Knowing no other world, paradoxically Kulka saw death as a manifestation of the operation of justice.

Key words

death, Auschwitz, city, dream, high culture, adaptive strategy, monotheism